



To książka niezwykła, bo powstała z doświadczeń niezwykłych ludzi: nauczycieli i architektów sukcesów wielu firm, światowych gigantów.

Álex Rovira Celma i Fernando Trias de Bes, ekonomiści z dyplomami MBA, wykładają w słynnej szkole zarządzania ESADE w Barcelonie, drugiej według „The Wall Street Journal” w rankingu najbardziej prestiżowych uczelni w Europie. Prowadzą firmę konsultingową Salvetti & Llombart. Do ich klientów należą m.in.: Microsoft, Pepsico, Sony, Nestlé, Dannon, Hewlett-Packard, Mercedes-Benz, Credit Suisse, Frito-Lay. W ciągu siedmiu lat działalności konsultingowej w różnych branżach i regionach świata Álex i Fernando obserwowali firmy tworzące swój sukces i takie, które biernie podążały za trendami rynku. Chcieli znaleźć odpowiedź na pytanie, od czego zależy sukces i porażka. Przez trzy lata szukali wspólnych cech łączących ludzi sukcesu: od Newtona, przez Einsteina, po Billa Gatesa. I odkryli zasady, które pozwoliły wybitnym jednostkom dojść na szczyt. Postanowili je opisać, ale nie w poważnym poradniku.

I tak powstała krótka opowieść dla każdego, niezależnie od wieku, płci i narodowości:

Szczęście czy fart?

Cudowne! Ta książka krzepi duszę! Niebawem stanie się klasyką literatury biznesowej! A zafascynuje wszystkich, jak Mały Książę.

Philip Kotler, ojciec nowoczesnego marketingu, autor bestsellerowych podręczników, m.in.: *Marketing, Marketing narodów, Marketing od A. do Z*

Ta książka — jeszcze przed wydaniem — podbiła świat!

Do jesieni 2004 roku ukaże się w ponad 50 krajach. W Hiszpanii już w tydzień po wydaniu zajęła 1. miejsca na listach bestsellerów.

Szczęście czy fart? — piękna i mądra literacka przypowieść — mówi, co robić, żeby odnieść sukces w życiu osobistym i zawodowym. Ujawnia tajemnicę szczęścia — nie fartu, nie przypadkowego uśmiechu losu — szczęścia, które można osiągnąć samemu, tworząc mu „odpowiednie warunki”.

Szczęście czy fart?

FERNANDO TRÍAS DE BES

ÁLEX ROVIRA CELMA

CZĘŚĆ PIERWSZA

Spotkanie

Pewnego pięknego wiosennego popołudnia Max, zamożny i dyskretny biznesmen, ubrany elegancko, lecz swobodnie, siedział na swojej ulubionej ławce w Central Parku i spoglądał na spacerujące pary, bawiące się dzieci i drzewa kołyszące się w łagodnym wietrze. Rozmyślał o swoim życiu. Bose stopy oparł na trawie, gęsto przetykanej koniczyną; wszystko było tak, jak powinno być w te popołudnia, które spędzał w Central Parku.

Max miał sześćdziesiąt cztery lata i przeżył życie pełne sukcesów.

Nagle zdarzyło się coś nieoczekiwanego.

Obok Maksa usiadł inny mężczyzna, również sześćdziesięcioczeroletni: Jim. Jim wyglądał jak człowiek przegrany i zmęczony, lecz taki, który mimo wszystko zdołał zachować godność. Przeżywał trudny okres. Właściwie przez ostatnie pięćdziesiąt lat miał tylko kłopoty. Już od dawna mu się nie układało.

Jim usiadł na ławce obok Maksa i obaj mężczyźni wymienili spojrzenia. Każdy z nich zobaczył coś znajomego w oczach sąsiada... bardzo odległego, lecz znajomego.

– Max? – zagadnął Jim.

– Jim? – odpowiedział Max.

– Nie! – wykrzyknął Jim.

– Nie wierzę! – zawołał Max.

Wstali i uściskali się serdecznie.

Max i Jim byli najlepszymi przyjaciółmi, odkąd ukończyli dwa lata, aż do swoich dziesiątych urodzin. Mieszkali obok siebie w Brooklynie, bardzo skromnej dzielnicy Nowego Jorku, gdzie się wychowali.

– Poznałem twoje niezwykle niebieskie oczy – powiedział Max do Jima.

– A ja twoje szczere i otwarte spojrzenie... takie samo jak pięćdziesiąt lat temu... wcale się się zmieniło – zapewnił Jim.

Przez jakiś czas wspominali dzieciństwo, po czym Max powiedział do Jima:

– Stary przyjacielu, opowiedz mi, co u ciebie. Widzę cień smutku w twoich oczach.

– Moje życie to pasmo klęsk – odpowiedział Jim.

– Dlaczego? – zapytał Max.

– Jak pewnie pamiętasz, wyprowadziliśmy się z Brooklynu, kiedy miałem dziesięć lat, dlatego że mój ojciec odziedziczył ogromny majątek w spadku po wuju, który zmarł bezpotomnie. Wyjechaliśmy bez słowa. Rodzice nie chcieli, żeby ludzie wiedzieli o tym niespodziewanym uśmiechu fortuny.

Zmieniliśmy dom, samochód, dzielnicę, przyjaciół. Tamtego dnia straciłem z tobą kontakt.

– Więc to dlatego – mruknął Max. – Zawsze się zastanawialiśmy, co się z wami stało. Mówisz więc, że dostaliście olbrzymi majątek?

– Tak. Znaczną część spadku stanowiła wielka, bardzo zyskowna fabryka tkanin, pracująca pełną parą. Mój ojciec rozbudował ją i jeszcze zwiększył zyski. Po jego śmierci przejąłem kierownictwo. Ale miałem strasznego pecha. Wszystko się zawaliło – wyjaśnił Jim.

– Co dokładnie się stało? – zapytał Max.

– Przez dłuższy czas nie wprowadzałem żadnych zmian, skoro wszystko szło dobrze. Ale potem wszędzie zaczęła wyrastać konkurencja i sprzedaż spadła. Nasz produkt był najlepszy na rynku, więc miałem nadzieję, że klienci się przekonają, iż towary konkurencji, chociaż tańsze, są gorszej jakości. Ale klienci nie znali się na tkaninach i materiałach. Gdyby cokolwiek o nich wiedzieli, zrozumieliby, że nasz produkt był lepszy. Ale oni ciągle wybierali produkty nowych, modniejszych firm.

Jim westchnął głęboko. Wspominanie tego wszystkiego nie przychodziło mu łatwo. Max milczał. Nie wiedział, co powiedzieć. Jim podjął:

– Straciłem dużo pieniędzy, ale interes ciągle działał. Próbowalem wszystko uprościć, zredukować wielkość produkcji, maksymalnie obciąć koszty, ale im większe ograniczenia wprowadzałem, tym bardziej spadała sprzedaż. Rozważaliśmy stworzenie nowej gałęzi produkcji, ale nie mogliśmy znaleźć inwestorów, żeby nas wsparli. Nie pozostało mi wiele możliwości. Wpadłem na pomysł, żeby otworzyć sieć własnych sklepów, i prawie przez rok prowadziliśmy badania. Kiedy skończyliśmy, nie mogłem pokryć kosztów sklepów, bo mieliśmy za małe obroty. Zacząłem zalegać z ratami kredytów. Musiałem sprzedać fabrykę, ziemię, dom, cały majątek. Miałem wszystko, czego pragnąłem, i wszystko straciłem. Szczęście nigdy mi nie sprzyjało.

– I co zrobiłeś? – zapytał Max.

– Nic. Nie wiedziałem, co robić. Wszyscy, którzy przedtem mnie popierali, teraz odwrócili się ode mnie. Nawet żona odeszła. Zrujnowałem także ten związek. Zmieniałem pracę, ale nigdzie nie mogłem się przystosować. Doszło do tego, że głód zajął mi w oczy. Od piętnastu lat staram się jakoś przetrwać, żyję z jałmużny, kie-gam na posyłki i nawet korzystam z niewielkiej pomocy sąsiadów. Nie zaznałem w życiu wiele szczęścia.

Jim nie miał ochoty mówić dalej, więc zapytał przyjaciela z dzieciństwa:

– A co z tobą? Co z twoim życiem? Poszczęściło ci się?

Max uśmiechnął się.

– Jak pamiętasz, moi rodzice byli biedni, nawet biedniejsi od twoich, kiedy mieszkaliśmy po sąsiedzku, pochodzę z ubogiej, skromnej rodziny, sam wiesz; ledwo wiązaaliśmy koniec z końcem. Często nie mieliśmy co jeść. Pamiętasz, że nawet twoja matka czasami przynosiła nam jedzenie, bo wiedziała, że u nas się nie przelewa. Pewnie pamiętasz też, nie mogłem chodzić do szkoły, studiowałem tylko na tak zwanym „uniwersytecie życia”. Zacząłem pracować, kiedy miałem dziesięć lat, zaraz po tajemniczym zniknięciu twojej rodziny.

Max ciągnął:

– Zacząłem myć samochody. Potem dostałem posadę boya w luksusowym hotelu. Później awansowałem i pracowałem jako portier w kilku luksusowych hotelach. Kiedy miałem dwadzieścia dwa lata, podjąłem wielkie ryzyko.

– Co zrobiłeś? – zapytał Jim z zaciekawieniem.

– Kupiłem mały warsztat, który mieli zamknąć. Kupiłem go za pożyczkę i wszystkie oszczędności, które wówczas posiadałem. Warsztat wyrabiał skórzane torby. Naoglądałem się rozmaitych bagaży w restauracjach i eleganckich hotelach, gdzie pracowałem, wiedziałem więc, co lubią bogaci. Musiałem tylko odtworzyć to, co tyle razy nosiłem jako boy.

Z początku musiałem wytwarzać torby i jednocześnie je sprzedawać. Pracowałem po nocach i w weekendy. Pierwszy rok był bardzo dobry. Zainwestowałem wszystko, co zarobiłem, w surowce, jeździłem po całym kraju, żeby zobaczyć, co robią inni. Musiałem wiedzieć jak najwięcej o skórzanych torbach. Pytałem każdego, kogo widziałem ze skórzaną torbą, co mu się w niej podoba, a co nie.

Max przerwał na chwilę, wspominając z przejęciem te pierwsze lata. Po chwili ciągnął:

– Sprzedaż zaczęła wzrastać. Przez dziesięć lat reinwestowałem wszystko, co zarobiłem. Bez przerwy szukałem nowych możliwości. Co roku ulepszałem torby, które sprzedawały się najlepiej, ciągle poprawiałem wzory. Nigdy nie odkładałem problemów na następny dzień. Starałem się panować nad wszystkim. Kupiłem drugi warsztat, potem trzeci i czwarty... Teraz zatrudniam ponad dwa tysiące pracowników w dwudziestu fabrykach na całym świecie. Warto było, ale nie przyszło mi to łatwo, sporo się napracowałem.

Jim przerwał mu w tym miejscu, bo chciał skomentować ostatnie zdanie:

– Widzisz, miałeś więcej fartu ode mnie. To wszystko.

– Tak sądzisz? Naprawdę myślisz, że po prostu miałem fart?! – wykrzyknął zdumiony Max.

– Nie chciałem cię zdenerwować ani pomniejszać twoich zasług – zapewnił Jim pospiesznie. – Nie myśl, że tylko sobie zawdzięczasz sukces. Fortuna uśmiecha się do tych, którzy są wybrańcami losu. Uśmiechnęła się do ciebie, a nie do mnie. Ot i wszystko, stary przyjacielu.

Max zamyślił się na chwilę. Potem powiedział:

– Słuchaj, po moim dziadku nie odziedziczyłem wielkiego majątku, ale dostałem od niego coś znacznie lepszego. Znasz różnicę pomiędzy fartem a szczęściem?

– Nie, nie znam – odparł Jim bez większego zainteresowania.

– Dowiedziałem się o różnicy między fartem a szczęściem z bajki, którą opowiadał mi dziadek, kiedy mieszkał z nami. Często o tym myślałem i nadal uważam, że ta legenda zmieniła moje życie. Była przy mnie w chwilach strachu, zwątpienia, niepewności, ale też w chwilach zadowolenia i radości. Dzięki tej bajce postanowiłem kupić stary warsztat za pieniądze, uciulane przez sześć lat. Pomogła mi też podjąć wiele innych decyzji, które później okazały się kluczowe w moim życiu.

Max mówił, a Jim wpatrywał się w przestrzeń.

– Wiem, że w wieku sześćdziesięciu czterech lat człowiek niechętnie słucha bajek, ale zawsze warto posłuchać czegoś pożytecznego. Jak to mówią, „póki życia, póty nadziei”. Jeśli chcesz, opowiem ci tę historię.

Jim milczał.

– Ta bajka pomogła wielu ludziom. Nie tylko biznesmenom... przedsiębiorcom, mężczyznom i kobietom wszelkich zawodów. Ludzie, którzy poznali różnicę między fartem a szczęściem, osiągnęli sukcesy w swojej pracy i przysporzyli wielkich korzyści firmom, w których pracowali. Innym pomogła znaleźć życiowych partnerów, poznać osobę, o której zawsze marzyli, zdobyć miłość i przywiązanie. Ta historia pomagała artystom, sportowcom, nawet naukowcom i badaczom, ludziom w każdym wieku. I mówię ci o tym, bo widziałem to na własne oczy: mam sześćdziesiąt cztery lata i widziałem, jak ta legenda wpłynęła na wielu ludzi.

Jim ustąpił.

- No dobrze, powiedz mi, jaka jest różnica między fartem a szczęściem.

Max przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Kiedy twoja rodzina odziedziczyła spadek, szczęście się do was uśmiechnęło. Ale ten rodzaj szczęścia nie zależy od nas, dlatego nie trwa długo. Po prostu mieliście fart, dlatego teraz nie zostało ci nic. Fart nie zależy od ciebie, ale prawdziwe szczęście zależy tylko od ciebie. Fart po prostu nie istnieje.

Jim wprost nie chciał uwierzyć w to, co słyszał.

– Chcesz mi wmówić, że nie wierzysz w fart?

– No, skoro wolisz, można przyznać, że fart istnieje, ale zdarza się rzadko, a kiedy już się zdarzy, nie trwa długo. Czy wiesz, że prawie dziewięćdziesiąt procent ludzi, którzy wygrali na loterii, zbankrutowało albo wróciło do punktu wyjścia przed upływem dziesięciu lat? Natomiast szczęście spotyka cię zawsze, kiedy sobie postanowisz. Dlatego nazywa się szczęściem, bo jest prawdziwe.

– Dlaczego jest prawdziwe? Na czym polega ta różnica? – zapytał Jim.

– Chcesz usłyszeć tę historię? – zaproponował Max.

Jim zawahał się. Nawet jeśli nie mógł cofnąć czasu, nic nie straci słuchając. Poza tym ubawiło go, że przyjaciel z dzieciństwa chce mu opowiedzieć bajkę, gdy obaj mają już po sześćdziesiąt cztery lata. Od bardzo dawna nikt z nim nie rozmawiał jak z małym chłopcem.

– No dobrze, opowiedz mi bajkę – zgodził się.

Pierwszy sekret szczęścia

Fart nie trwa długo, ponieważ nie zależy od nas.

Szczęście tworzymy sami, dlatego trwa wiecznie.

Legenda o Czarodziejskiej Koniczynie

Zadanie Merlina

Dawno temu, w bardzo dalekim królestwie, czarodziej Merlin zebrał wszystkich rycerzy z

okolicy. Zaprowadził ich do zamkowego ogrodu i powiedział:

– Od dawna wielu z was prosiło mnie o zadanie. Niektórzy radzili, żebym zorganizował turniej dla wszystkich rycerzy z królestwa. Inni żądali, bym ogłosił zawody, które udowodnią waszą biegłość we władaniu mieczem i kopią. Ja jednak znalazłem dla was inne zadanie.

Rycerze czekali w napięciu. Merlin mówił dalej:

– Słyszałem, że w naszym królestwie za siedem księżyców od dzisiejszej nocy wyrośnie Czarodziejska Koniczyna. Wśród zebranych rozległy się niespokojne głosy. Niektórzy wiedzieli, o czym mówi czarodziej. Inni nie wiedzieli. Merlin uciszył ich.

– Spokój! Spokój! Wyjaśnię wam, czym jest Czarodziejska Koniczyna to jedyna czterolistna koniczyna, która obdarza swego właściciela wyjątkową mocą: nieograniczonym szczęściem. Bez ograniczeń w czasie i przestrzeni. Przynosi szczęście w walce, w miłości, w interesach... i to szczęście bez granic!

Rycerze znowu zaczęli szeptać między sobą w wielkim podnieceniu. Wszyscy pragnęli znaleźć czterolistną Czarodziejską Koniczynę. Kilku nawet wstało, wznosząc zwycięskie okrzyki i wzywając bogów.

Merlin raz jeszcze ich uciszył i ciągnął:

– Spokój! Spokój! Nie powiedziałem wam jeszcze wszystkiego. Czterolistna koniczyna wyrośnie w Zaklętym Lesie, za dwunastoma wzgórzami, za Doliną Zapomnienia. Nie wiem dokładnie gdzie, ale gdzieś w lesie pojawi się koniczyna.

Podniecenie okazywane na początku opadło. Rycerze najpierw milczeli, potem zaczęli wzdychać ze zniechęceniem. Zaklęty Las był tak wielki jak cały zamieszany obszar królestwa. Składał się z tysięcy akrów gęstej puszczy. Jak w nim odszukać małą czterolistną koniczynkę? Łatwiej już znaleźć igłę w stogu siana! To drugie ma przynajmniej cień szansy na powodzenie.

Postawieni przed tak niewykonalnym zadaniem, rycerze jeden po drugim opuszczali królewski zamek. Gdy mijali Merlina, mruczeł coś pod nosem i spoglądali na niego z wyrzutem.

– Daj mi znać, kiedy wymyślisz jakieś rozsądne zadanie – rzucił jeden.

– Gdybym wiedział, nie fatygowałbym się tutaj – burknął drugi.

– Co to za zadanie! Równie dobrze mogłeś wysłać nas na pustynię po niebieskie ziarenko piasku ! To by był o łatwiejsze – szydził inny.

W końcu wszyscy rycerze wyszli z ogrodu i dosiedli koni. Zostali tylko dwaj.

– I cóż? – zagadnął Merlin. – Nie odjeżdżacie?

Jeden z rycerzy, który nazywał się Nott i nosił czarną opończę, odpowiedział:

– Wiem, że nie będzie łatwo. Zaklęty Las jest ogromny. Ale znam kogoś, kto mi pomoże. Myślę, że potrafię znaleźć tę czterolistną Czarodziejską Koniczynę. Będzie moja.

Drugi rycerz, który nazywał się Sid i nosił białą opończę, zachował milczenie, dopóki Merlin nie spojrzał na niego pytającym wzrokiem. Wtedy powiedział:

– Skoro mówisz, że czterolistna Czarodziejska Koniczyna, która przynosi szczęście, zostanie znaleziona w lesie, wierzę ci. Mam do ciebie zaufanie. Dlatego pojedę do lasu.

Tak więc obaj rycerze wyruszyli do Zaklętego Lasu. Nott jechał na czarnym koniu, a Sid na białym.

Drugi sekret szczęścia

Wielu ludzi pragnie szczęścia, ale niewielu jest takich, którzy chcą sami je tworzyć.

Gnom, Księżę Ziemi

Podróż przez całe królestwo do Zakłętego Lasu była niebezpieczna i wyczerpująca i zabrała rycerzom dwa księżyce. Zostało im tylko pięć księżyców na znalezienie Czarodziejskiej Koniczyny. Nie mieli czasu do stracenia. Jednak obaj postanowili odpocząć i zacząć poszukiwania dopiero nazajutrz rano.

Rycerze podróżowali oddzielnie i nie spotykali się na postojach, gdzie zatrzymywali się dla odpoczynku albo by napić konie. Żaden z nich nie wiedział, gdzie znajduje się ten drugi. Las był bardzo ciemny. Nawet w ciągu dnia panował tam mrok, ponieważ rozległe i gęste korony drzew nie przepuszczały słońca. Zapadła cicha, chłodna noc. Mieszkańcy Zakłętego Lasu wiedzieli o obecności dwóch przybyszów.



Następnego dnia, wcześniej rano, Nott już szukał w lesie koniczyny. Jego pierwsza myśl była taka: Czarodziejska Koniczyna wyrośnie z ziemi. A kto najlepiej zna każdą piędź ziemi w Zakłym Lesie? To proste: Księżę Ziemi, Gnom. Gnom mieszka pod ziemią, zbudował tunele i korytarze pod całym Zakłym Lasem. On mi powie, gdzie wyrośnie Czarodziejska Koniczyna.

Tak więc Nott, rycerz w czarnej opończy i na czarnym koniu, wypytywał wszystkie dziwaczne stworzenia, które spotykał po drodze, gdzie znajdzie Gnoma, aż wreszcie go spotkał.

– Czego chcesz? – zapytał Gnom. – Wszyscy mówią, że szukasz mnie przez cały dzień.

– To prawda – przyznał Nott i zsiadł z konia.

– Powiedziano mi, że za pięć księżyców od dzisiaj w lesie wyrośnie czterolistna Czarodziejska Koniczyna. A koniczyna może wyrosnąć tylko w ziemi, więc ty, Księżę Ziemi, musisz wiedzieć, gdzie wyrośnie. Tylko ty znasz każdą grudkę w tym rozległym lesie. Ty znasz najlepiej korzenie wszystkich leśnych roślin, krzaków i drzew. Jeśli czterolistna Czarodziejska Koniczyna wyrośnie za pięć księżyców od dzisiaj, na pewno już widziałeś jej korzenie. Powiedz mi, gdzie ona jest.

– Hmm – zamyślił się Gnom.

– Wiesz równie dobrze jak ja – ciągnął Nott

– że Czarodziejska Koniczyna przynosi nieograniczone szczęście tylko rycerzom, nie ma więc wartości dla ciebie, skoro jesteś Gnomem, ani dla żadnego innego mieszkańca Zakłego Lasu. Powiedz mi, gdzie wyrośnie. Wiem, że to wiesz.

– Znam moc czterolistnej Czarodziejskiej Koniczyny. I wiem, że tylko rycerze mogą korzystać ze szczęścia, które ona przynosi... ale nigdzie w lesie nie widziałem jej korzeni. Zresztą koniczyna nigdy nie rosła w Zakłym Lesie. To niemożliwe, żeby wyrosła właśnie tutaj. Ten, kto ci o niej powiedział, chyba cię okłamał.

– A ty na pewno nie kłamiesz? Mam nadzieję, że nie powiedziałeś Sidowi, rycerzowi na białym koniu i w białej opończy, gdzie wyrośnie koniczyna! – zawołał gniewnie Nott.

– Nie wiem, o czym mówisz! Nie znam żadnego Sida i nie mam pojęcia, kto ci naopowiadał tych bzdur. Nigdy ani jedna koniczynka nie wyrosła w tym lesie, nawet zwykła trójlistna. Po prostu w tym lesie nie rośnie koniczyna. Daj mi Spokój. Mieszkam tu od stu pięćdziesięciu lat i nikt jeszcze mi nie zadał równie głupiego pytania. A teraz żegnam. Miłego dnia.

Nott, rycerz w czarnej opończy, zrozumiał, że nie ma sensu nalegać. Dosiadł konia, zawrócił i postanowił zaczekać do następnego dnia. W końcu Gnom może mieć rację, może Merlin pomylił się co do miejsca i czasu.

W tamtej chwili Nott czuł to samo, co czują ludzie, kiedy się dowiadują, że szczęście im nie

sprzyja — strach. Najłatwiej jednak zastąpić ów strach sceptycyzmem: „to po prostu niemożliwe”. Taka odpowiedź pomaga tym, którzy ho ją się, że nie mają szczęścia. I właśnie tak pomyślał Nott. Dlatego postanowił nie słuchać Gnoma, ani nie wierzyć w jego słowa. To mu zajmie czas do następnego dnia.

Tymczasem o poranku trzeciego księżyca również Sid, rycerz w białej opończy, wpadł na ten sam pomysł co Nott. On też wiedział, że należy zapytać Gnoma, gdzie wyrośnie Czarodziejska Koniczyna. Przez cały dzień próbował go znaleźć. Wypytywał o niego wiele dziwnych stworów wreszcie znalazł Gnoma kilka minut po odejściu Notta. Zręczliwy stwór stał w wejściu do jaskini z nieskończenie długimi korytarzami.

— Ty jesteś Gnomem Zakłętego Lasu, tym, którego zwą Księciem Ziemi? — zapytał Sid, kiedy zsiadł z konia.

— Tak, to ja. O rety, następny głupol! A ty czego chcesz?

— Widzisz, powiedziano mi, że za pięć księżyców od dzisiaj w tym lesie wyrośnie czterolistna Czarodziejska Koniczyna i...

Sid nie zdołał dokończyć zdania. Gnom zrobił się czerwony jak pomidor i sapał tak gwałtownie, jakby miał zaraz wybuchnąć.

— Co to za brednie z tą Czarodziejską Koniczyną? Przecież już powiedziałem tamtemu drugiemu rycerzowi: Tu nie ma żadnej Czarodziejskiej Koniczyny, koniczyna w ogóle nie rośnie w lesie, jasne? Ktokolwiek ci to powiedział, mylił się i tyle. Albo cię nabierał, albo po prostu za dużo wypił. Lepiej wracaj do swojego zamku albo uratuj jakąś damę w opałach. Tutaj tylko tracisz czas.

Sid zrozumiał, że coś tu nie gra: według Merlina Czarodziejska Koniczyna wyrośnie w tym lesie, a według Gnoma to niemożliwe, żeby w tych warunkach jakakolwiek koniczyna wyrosła w Zakłym Lesie. Obaj pewnie mówią prawdę. Skoro tak, dalsze szukanie Czarodziejskiej Koniczyny to strata czasu. Jeśli do tej pory żadna koniczyna nigdy tutaj nie wyrosła, należy sprawdzić, czego potrzeba, żeby mogła wyrosnąć. Więc Sid zapytał Gnoma, próbując go ugłaskać:

— Czekaj, czekaj. To znaczy, że koniczyna nigdy i nigdzie nie rosła w Zakłym Lesie?

— Nigdy! Nigdy przenigdy! — burknął Gnom i ruszył do domu.

— Nie odchodź, proszę, nie odchodź jeszcze. Powiedz mi, dlaczego. Chcę wiedzieć, dlaczego koniczyna nigdy nie rosła w tym lesie.

Gnom odwrócił się i odpowiedział ze znużeniem:

— Z powodu gleby. To jasne. Nikt nigdy jej nie uprawiał. Nikomu się nie chciało popracować nad tą glebą, użyć jej. Koniczyna potrzebuje nowej ziemi, żeby wyrosnąć, a w tym lesie gleba i nigdy nie była odnawiana. Zawsze jest ta sama. Jak możesz się spodziewać, że wyrośnie tutaj koniczyna?

— Zatem, Gnomie, Księciu Ziemi, jeśli chcę j mieć szansę, tylko jedną szansę, żeby zobaczyć koniczynę rosnącą w tym lesie... czy powinienem odnowić glebę, czy powinienem ją zmienić? ;

— Oczywiście. Nie wiesz, że osiągasz nowe rzeczy tylko wtedy, kiedy robisz nowe rzeczy? Jeśli gleba się nie zmieni, wszystko zostanie po staremu: żadna koniczyna tutaj nie wyrośnie.

— A nie wiesz czasem, gdzie znajdę trochę nowej gleby?

Gnom już prawie zniknął w swojej jaskini, właśnie zamykał drewniane drzwi prowadzące do podziemnych korytarzy. Ale odpowiedział Sidowi:

— Nowa gleba leży niedaleko krainy krowców, parę mil stąd. To dziewicza ziemia, nigdy nieuprawiana. Krowce, karłowate krowy o dwunastu nogach, zostawiają na tej ziemi odchody, więc jest dobrze nawieziona. To naprawdę dobra, żyzna gleba.

Rycerz wylewnie podziękował Gnomowi. Z entuzjazmem dosiadł białego konia i pogalopował do krainy krowców. Wiedział, że ma nikłe szanse, ale przynajmniej zrobił krok do przodu.

Dotarł do krainy krowców przed zachodem słońca. Bez trudu znalazł ziemię, którą opisał Gnom. To była rzeczywiście żyzna gleba, bez zanieczyszczeń, od razu widać, że bogata w składniki odżywcze. Rycerz zdołał napęlić tylko dwie sakwy przytroczone do siodła. Ale to wystarczyło, by pokryć niewielką grządkę.

Wkrótce potem Sid z dwiema sakwami nowej gleby wyszukał spokojne miejsce w lesie, daleko od ludzkich osiedli. Miejsce to wyglądało obiecująco. Sid powyrywał wszystkie chwasty. Potem rozkopał starą, ziemię, nigdy nie zmienianą, pierwotną ziemię, i usunął ją. I wreszcie wysypał żyzną, nową ziemię.

Kiedy skończył, położył się spać. Przywiózł tylko tyle ziemi, żeby pokryć niewielki kawałek gruntu. Czy to tyło wybrane miejsce, miejsce, gdzie wyrośnie Czarodziejska Koniczyna? Patrząc realistycznie, wydawało się niemożliwe, żeby miał aż takie szczęście. Zaledwie parę stóp z milionów akrów to jak

jedna szansa na sto miliardów. Niemniej zrobił ważną rzecz: zrobił coś innego, czego jeszcze nigdy nie robiono w lesie. Jeśli nigdy nie rosła tu koniczyna, jeśli nikt jej nie znalazł, to dlatego, że wszyscy, którzy próbowali, robili dokładnie to samo, co inni przed nimi. Jako prawdziwy rycerz Sid wiedział, że zrobienie czegoś innego to pierwszy krok do sukcesu.

Wiedział jednak, że jego szanse są nikłe: czy czterolistna Czarodziejska Koniczyna wyrośnie akurat tutaj, w miejscu, które wybrał na rozsianie żyznej gleby? Ale przynajmniej poznał jeden powód, który wyjaśniał brak koniczyny. A jutro dowie się więcej. Tego był pewien.

Leżąc na ziemi, popatrzył na glebę, którą właśnie rozsypał. Pomyślał, że Gnom mówił swoją prawdę, a Merlin swoją. Te dwie prawdy pozornie stały w sprzeczności ze sobą, ale kiedy dodał nowej ziemi do starej, jego działanie sprawiło, że sprzeczność zniknęła. To, że dawniej nie rosła tutaj koniczyna, nie znaczy jeszcze, że nie wyrośnie w przyszłości, odkąd warunki glebowe się zmieniły, pomyślał.

Zasypiając, wyobrażał sobie koniczynę kiełkującą z nowej rozsypanej przez niego ziemi. Te marzenia pomogły mu zapomnieć, jak mało jest prawdopodobne, by przeznaczenie wybrało właśnie ten skrawek ziemi na miejsce dla Czarodziejskiej Koniczyny.

Zapadła noc. Pozostały już tylko cztery księżycy.

Trzeci sekret szczęścia

Jeśli teraz nie masz szczęścia, to może dlatego, że działasz w istniejących już warunkach. Żeby mieć szczęście, musisz stworzyć nowe warunki.

Pani Jeziora

Czwarty poranek był chłodniejszy niż zwykle. Śpiew szczygłów, kosów i drozdów wreszcie zagłuszył granie świerszczy.



Nott dosiadł konia po śniadaniu złożonym z jagód i dzikich truskawek. Nie był w optymistycznym nastroju. To, co usłyszał, poważnie go zmartwiło. Gnom powiedział dosłownie: „w tym lesie nie rośnie koniczyna”. Dodał też, że jeszcze nigdy żadna koniczyna nie wyrosła w całym Zaklętym Lesie. A Gnom wie, co mówi.

Rycerz jednak wciąż podejrzewał, że Gnom kłamał. Powtarzał sobie, że nie powiedziano mu prawdy. Nawet jeśli takie myślenie do niczego nie prowadziło, przynajmniej go uspokajało. Postanowił poświęcić dzień na szukanie kogoś, kto zaprzeczy słowom Gnoma. Wtedy szczęście do niego powróci.

Po pięciu godzinach jazdy rycerz Nott usłyszał w pobliżu szmer strumienia. Był spragniony i sądził, że jego koń też jest spragniony, pojechał więc za tym dźwiękiem, aż dotarł na brzeg wielkiego jeziora. Jezioro było bardzo piękne. Rosło tam mnóstwo wodnych lilii o białych i czerwonych kwiatach.

Rycerz napił się i usiadł na brzegu, koń też pił łączywie. Nagle poderwał się, słysząc głos za plecami:

— Kim jesteś?

Był to głos kobiecy, słodki, lecz głęboki; miękki, lecz mocny; uwodzicielski, lecz stanowczy. Należał do Pani Jeziora.

Pani Jeziora była doskonale piękną kobietą, o ciele ukształtowanym przez wodę. Jej postać wylaniała się z wód jeziora.

Nott słyszał o niej. Szybko zrozumiał, że może dowiedzieć się od niej czegoś o swojej beznadziejnej misji.

— Jestem Nott, rycerz w czarnej opończy.

— Co robisz nad moim jeziorem razem ze swoim czarnym koniem? Już się napiłeś. Czego jeszcze chcesz? Budzisz moje wodne lilie. To pora ich snu. Moje wodne lilie śpią w dzień i śpiewają w nocy. Jeśli je obudzisz, nie zaśpiewają tej nocy. Nocą ich śpiew wchłania wodę z jeziora. Jeśli wodne lilie nie śpiewają, woda w jeziorze nie paruje, a jeśli woda nie paruje, jezioro się przeleje, a jeśli jezioro wywoła powódź, wiele roślin, kwiatów i drzew zatonie i umrze. Więc zamilcz i odejdź po cichu! Nie budź moich lilii wodnych.

— Czekaj, czekaj — przerwał jej rycerz. — Nie interesują mnie twoje kłopoty. Zaraz odejdę. Chcę tylko o coś zapytać. Ty, Pani Jeziora, ty, która rozprowadzasz wodę w całym Zaklętym Lesie, ty, która nawadniasz wszystkie zakątki lasu, powiedz mi: gdzie w tym lesie rośnie koniczyna?

Pani wybuchnęła śmiechem. Śmiała się drwiąco, lecz także radośnie. Głośno, lecz dyskretnie.

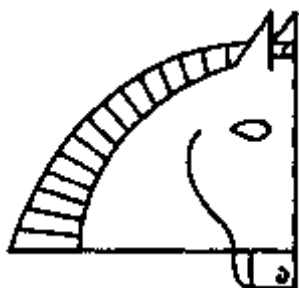
Wysokim, lecz i głębokim głosem. Kiedy skończyła się śmiać, przybrała poważną minę i powiedziała:

— W tym lesie nie rośnie koniczyna. Nie widzisz, że woda, którą rozprowadzam, dociera do całego lasu poprzez filtrację? Moja woda nie płynie rzekami ani strumieniami, tylko przesącza się przez brzegi jeziora do wszystkich zakątków Zaklętego Lasu. Widziałeś gdzieś w lesie kałuże? Koniczyna potrzebuje dużo wody. Potrzebuje strumienia, który ciągle dostarcza jej wody. Nigdzie w tym lesie nie znajdziesz koniczyny.

Pani Jeziora znikła w wodzie. Zdumiewające. Wodny opar, który nadawał jej ludzką postać, rozpląnął się i spadł na powierzchnię jako tysiące kropel wody.

Nott prawie nie zwrócił uwagi na cudowne zjawisko, którego był świadkiem. Zmęczyło go ciągle wysłuchiwanie tej samej historii. Co się dzieje? Chyba szczęście opuściło go na dobre. Ogarnął go wielki strach, jeszcze większy niż po rozmowie z Gnomem.

— Muszę znaleźć kogoś, kto mi powie coś innego. Muszę znaleźć kogoś, kto mi powie, że szczęście, czyli Czarodziejska Koniczyna, może wyrosnąć w Zaklętym Lesie — powtarzał sobie. Zaczął nienawidzić szczęścia. Okropność. Najbardziej pożądana rzecz na świecie, a najbardziej niedostępna. Nie mógł już znieść tego uczucia. Czekanie na szczęście doprowadzało go do rozpacz, ale nie mógł zrobić nic innego. No bo cóż jeszcze mógł zrobić? Tak więc Nott dosiadł konia i przez resztę dnia błąkał się po Zaklętym Lesie w nadziei, że mu się poszczęści i przypadkiem znajdzie czterolistną Czarodziejską Koniczynę.



Tego dnia rycerz Sid zbudził się nieco później niż poprzedniego. Długo w nocy przygotowywał nową, żyzną glebę, więc postanowił pospać jeszcze godzinę. Rozmyślał o zadaniach czekających go w dzisiejszym dniu, dzieląc się jabłkiem ze swoim białym koniem.

— Mam już ziemię — powiedział sobie. - Teraz muszę wiedzieć, ile wody potrzebuję. Szanse, że trafnie wybrałem miejsce, są bardzo małe. Wiem o tym. Ale jeśli mi się poszczęściło i to jest właściwe miejsce... to muszę dopilnować, żeby gleba otrzymała odpowiednią ilość wody. Nie namyślał się długo. Każdy rycerz wiedział, że najlepsza woda w Zaklętym Lesie należy niewątpliwie do Pani Jeziora.

Sporo czasu minęło, zanim znalazł jezioro. Musiał pytać o drogę najpaskudniejsze, najbardziej niezyczliwe stworzenia, jakie spotkał głęboko w lesie.

Dotarł do jeziora zaledwie parę minut po odejściu Notta. Podeszedł do brzegu bardzo, bardzo powoli. Starał się nie hałasować, ale przypadkiem nadepnął na czerwono-żółtego ślimaka, który trzasnął pod stopą. Pani Jeziora natychmiast wyłoniła się z wody. Znowu zaczęła narzekać:

— Co robisz nad moim jeziorem razem ze swoim białym koniem? Czego chcesz? Budzisz moje wodne lilie. To pora ich snu. Moje wodne lilie śpią w dzień i śpiewają w nocy. Jeśli je obudzisz, nie zaśpiewają tej nocy. Nocą ich śpiew wchłania wodę z jeziora. Jeśli wodne lilie nie śpiewają, woda w jeziorze nie paruje, a jeśli woda nie paruje, jezioro się przeleje, a jeśli jezioro wywoła powódź, wiele roślin, kwiatów i drzew zatonie i umrze. Więc zamilcz i odejdz po cichu! Nie budź moich lilii wodnych!

Sid był głęboko poruszony. Nie tylko cudownym pojawieniem się tej istoty, ale również problemem, który mu przedstawiła Pani Jeziora. Sid musi nabrać wody, żeby podlać wybrany kawałek ziemi, ale obudzi wodne lilie, jeśli przez cały dzień będzie nosił wodę z jeziora.

Sprawy się komplikowały. Nigdzie indziej w Zaklętym Lesie nie było wody. No dobrze, co można poradzić? W każdym razie zrobił, co mógł. Skoro nie miał nic do roboty przez resztę dnia, zainteresował się problemem Pani Jeziora. Może zdoła jej pomóc?

— Dlaczego woda nie wypływa z jeziora? Wszystkie jeziora mają odpływy.

— Ponieważ... ponieważ... — Po raz pierwszy głos Pani Jeziora nie wyrażał żadnych pretensji, tylko smutek. W jej głosie brzmiał ból. — Ponieważ — ciągnęła — moje jezioro nie ma ciągłości. Żadna rzeka ze mnie nie wypływa. Wody tylko do mnie wpadają. Otrzymuję wodę, ale nie wypuszczam żadnych strumieni. Dlatego zawsze muszę pilnować, żeby wodne lilie spały w dzień i śpiewały w nocy. Nie sypiam w dzień, żeby czuwać nad ich snem, a w nocy ich śpiew nie pozwala mi zasnąć. Jestem niewolnicą mojej wody. Proszę, odejdz i nie budź moich lilii wodnych.

Sid zrozumiał, że w jeziorze brakuje właśnie tego, czego potrzebował: strumienia.

— Mogę ci pomóc — oznajmił. — Ale powiedz mi, czy wiesz, ile wody potrzebuje koniczyna?

Pani Jeziora odpowiedziała:

— Potrzebuje mnóstwo wody, stałego dopływu wody, najlepiej ze strumienia. Gleba, w której rośnie koniczyna, musi być przesiąknięta wodą.

— W takim razie, tak, mogę ci pomóc, a ty możesz pomóc mnie!

– Cicho! Nie wrzeszcz tak, już zbudziłeś jedną wodną lilię. Powiedz mi, jak.

– Jeśli pozwolisz mi wykopać rów prowadzący z jeziora, powstanie strumień i woda już nie będzie się w tobie zbierać. Nie narobię hałasu. Po prostu wykopię rów w ziemi i woda wypłynie z jeziora. W ten sposób nie będziesz się więcej musiała martwić o swoje wodne lilie. Będziesz mogła spać, kiedy zechcesz.

Pani Jeziora namyślała się przez chwilę. W końcu się zgodziła.

– Dobrze. Ale nie hałasuj.

I natychmiast znikła, ku zdumieniu Sida.

Sid nie tracił czasu. Posłużył się swoim mieczem jak motyką, przywiązawszy go do końskiego grzbietu. Pojechał z powrotem na wybrane miejsce. Podczas jazdy miecz żłobił w ziemi głęboką bruzdę, a woda płynęła za nim, uwalniając jezioro od ciężkiego ładunku. Woda dotarła do nowej, żyznej gleby. Sid osiągnął sukces: udało mu się nawodnić swoją małą grządkę za pomocą strumienia, który przedtem nie istniał.

Zasnął obok nowego miejsca, które stworzył. Myślał o tym, co się właśnie stało, i przypomniał sobie, co mu zawsze powtarzał mentor: życie oddaje ci z powrotem to, co dajesz innym. Problemy innych ludzi często przyczyniają się do rozwiązania twoich własnych. Jeśli się dzielisz z innymi, zawsze dostajesz więcej. I właśnie tak się stało: chciał już zrezygnować z wody, żeby nie budzić wodnych lilii, ale kiedy próbował zrozumieć problem Pani Jeziora, uświadomił sobie, że oboje potrzebują tego samego.

Co dziwne, Sid jakoś mniej się martwił, czy wybrane przez niego miejsce jest tym, gdzie wyrośnie Czarodziejska Koniczyna. Może trochę głupio wkładać tyle wysiłku i troszczyć się o potrzeby koniczyny, która pewnie wcale nie wyrośnie w tym miejscu. Ale nie o to chodziło. Świadomość, że robi to, co powinien, sprawiła, że już nie miało takiego znaczenia, czy wybrał właściwe miejsce. Dlaczego? Nie wiedział. Prawdopodobnie słusznie postąpił, że podlał nową ziemię. Robił to, co powinien. I dzięki temu czuł się lepiej, nawet lepiej, niż gdyby wiedział, czy wybrał właściwe miejsce. Owszem, zdawał sobie sprawę, jak mało jest prawdopodobne, że akurat w tym miejscu, gdzie rozsypał nową ziemię i podlał ją obficie, wyrośnie czterolistna Czarodziejska Koniczyna. Ale miał już dwa powody, dlaczego koniczyna nigdy nie rosla w tym lesie. A następnego dnia dowie się więcej. Był tego pewien.

Złożywszy głowę na ziemi i próbując zasnąć, Sid patrzył na swoją nową glebę, nawodnioną przez strumień. Po raz kolejny wyobraził sobie Czarodziejską Koniczynę, jak kielkuje i rośnie. Poczuł się szczęśliwy.

Nadeszła noc. Pozostały tylko trzy księżyce.

Czwarty sekret szczęścia

Stwarzanie nowych warunków dla szczęścia nie oznacza szukania tylko własnej korzyści.

Łatwiej stworzyć nowe warunki, pomagając innym.

Sekwoja, Królowa Drzew



Następnego ranka Nott, rycerz w czarnej opończy, zbudził się całkiem zniechęcony. Według informacji dostarczonych przez Gnoma i Panią Jeziora, po prostu tracił czas. Czy warto to ciągnąć? Zastanawiał się, czy nie zrezygnować. Jednak podróż do Zakłętego Lasu trwała długo i skoro już tu przyjechał, postanowił zostać do końca.

Nott nie wiedział jednak, co robić. Z kim jeszcze mógł porozmawiać? Jechał przez las na koniu, nie wiadomo dokąd. Spotykał rozmaite dziwaczne stwory, nawet takie, które należały do gatunków rzadkich w Zakłętym Lesie. Ale nie znalazł żadnej koniczyny.

Jadąc, nie odrywał oczu od ziemi. Wypatrywał śladów wskazujących miejsca, gdzie wyrośnie czterolistna Czarodziejska Koniczyna. Nagle przypomniał sobie, że nie rozmawiał z Sekwoją, pierwszą mieszkanką Zakłętego Lasu. Ona powinna coś wiedzieć.

Dojechał do samego środka lasu. Sekwoja, jako pierwsze drzewo narodzone w Zakłętym Lesie, stała w samym jego środku. Nott zsiadł z konia i podszedł do niej. Wiedział, że w Zakłętym Lesie wszystkie żywe stworzenia, i nawet wiele nieożywionych przedmiotów, potrafią mówić. Więc jwrócił się do Sekwoi:

– Sekwojo, Królowo Drzew, czy umiesz mówić? Nie otrzymał odpowiedzi. Spróbował raz jeszcze:
– Sekwojo, Królowo Drzew, mówię do ciebie, proszę, odpowiedz. Nie wiesz, kim jestem? Jestem rycerz Nott.

Sekwoja poruszyła pniem i odpowiedziała:

– Już wiem, kim jesteś. Przecież znam wszystkie drzewa w tym lesie. Poprzez liście wszystkie, ale to wszystkie drzewa w tym lesie mają ze sobą fizyczny kontakt. Informacje podróżują szybko przez nasze gałęzie. Zadaj mi pytanie, jeśli już musisz, ale potem odejdz. Jestem zmęczona. Mam ponad pięćdziesiąt tysięcy lat. Rozmowa mnie męczy.

– Będę się streszczał – zapewnił Nott. – Powiedziano mi, że za trzy księżyce od dzisiaj w Zakłętym Lesie wyrośnie czterolistna Czarodziejska Koniczyna, przynosząca nieograniczone szczęście. Ale i Gnom, i Pani Jeziora powiedzieli, że w Zakłętym Lesie nigdy nie rosła koniczyna. Ty mieszkasz w tym lesie od samego początku. Wiesz o wszystkim, co tu się dzieje, bo rozmawiałaś i nadal rozmawiasz ze wszystkimi drzewami w lesie. Moje pytanie jest bardzo proste: czy to prawda, że w tym lesie nigdy nie rosła koniczyna?

Sekwoja nie spieszyła się. Przeglądała swoje wspomnienia z pięćdziesięciu tysięcy lat, odtwarzała każdy rok swojego życia, zapisanego w pięćdziesięciu

tysiącach słów szerokiego pnia. To wymagało czasu. Minuty mijały i rycerz Nott się zniecierpliwił.

– No, odpowiedz mi. Spieszę się – ponaglił.

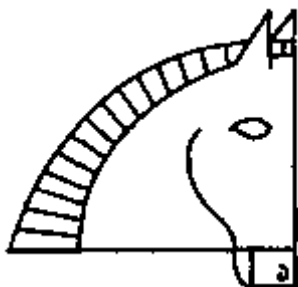
– Myślę. Próbuję sobie przypomnieć. Jesteś niecierpliwy jak większość ludzi. Powinieneś być jak drzewa, pełen cierpliwości.

Upłynęło pięć minut. Rycerz Nott stracił cierpliwość i odwrócił się sądząc, że Sekwoja nie chce odpowiedzieć. Ale zaczęła mówić akurat wtedy, kiedy dosiadał konia. Niczym bibliotekarka, która przejrzała pięćdziesiąt tysięcy fiszek w swojej bibliotece, szukając określonej książki, Sekwoja odpowiedziała, kiedy skończyła przeszukiwanie:

– To prawda. Koniczyna ni gdy nie rosła w Zakłętym Lesie. Zwłaszcza czterolistna Czarodziejska Koniczyna. Nigdy przez pięćdziesiąt tysięcy lat. Nigdy.

Rozpacz ogarnęła Notta. Merlin pewnie miał złe informacje. Albo jeszcze gorzej... do jego uszy zaczęło się wkradać podejrzenie, że Merlin go oszukał.

Nott czuł się przygnębiony. Już trzeci mieszaniec powiedział, że mu się nie uda. Tak go przytłoczyła ta rzeczywistość, że nie potrafił sięgnąć wzrokiem dalej. Z pewnością wypytywanie innych o to, co już wiemy, nie daje niczego, jedynie potwierdzenie dowodów. Każdy, kto jak Nott obsesyjnie pragnie wiedzieć, czy w tym lesie rośnie, czy nie rośnie koniczyna, nie potrafi myśleć o niczym innym. Nie zdaje sobie sprawy, że powinien coś zrobić. Tak więc Nott był nieszczęśliwy.



Rycerz Sid zbudził się tego ranka bardziej zadowolony niż wczoraj. Rozmyślał o wszystkim, co osiągnął: nowa gleba i mnóstwo wody. Jeśli to jest miejsce, gdzie wyrośnie Czarodziejska Koniczyna, musiał teraz wiedzieć, ile potrzebuje słońca i cienia.

Sid był rycerzem, nie ogrodnikiem, więc powinien się poradzić mądrej osoby, która zna się na roślinach i drzewach. Rycerz zaczął się zastanawiać, do kogo mógłby zwrócić się w tej sprawie. Nagle olśniło go:

— Oczywiście! To jest to! Sekwoja. Najmądrzejsze drzewo w lesie. Ona będzie wiedziała, ile słońca potrzebuje koniczyna!

Pojechał na koniu do środka Zakłętego Lasu. Zsiadł z konia i podszedł do drzewa, tak jak Nott przed chwilą.

— Szacowna Sekwojo, Królowo Drzew, czy porozmawiasz ze mną?

I on nie usłyszał odpowiedzi. Rycerz Sid nalegał:

— Czcigodna i sędziwa Sekwojo, Królowo Drzew, jeśli nie jesteś zbyt zmęczona, chciałbym cię o coś zapytać. Jeśli nie możesz teraz rozmawiać, wrócę później.

Sekwoja rzeczywiście postanowiła nie odzywać się do następnego aroganckiego rycerza, który przyjdzie zadawać jej impertynenckie pytania, ale zobaczyła, że Sid nie jest niecierpliwy ani arogancki, sądząc po jego uprzejmych słowach i pełnej szacunku postawie — klęczał przed nią z pochyloną głową. Kiedy chciał już odejść, odezwała się do niego:

— Istotnie, jestem zmęczona. Ale powiedz, o co chcesz zapytać?

— Dziękuję, że do mnie przemówiłaś, Królowo Drzew. Moje pytanie jest bardzo proste: ile słońca potrzebuje koniczyna, żeby wyrosnąć, jeśli ma już dobrą żyzną glebę i dostateczną ilość wody?

— Hmm — zamyśliła się Sekwoja. Ale tym razem nie potrzebowała dużo czasu, bo doskonale знаła odpowiedź. — Potrzebuje i słońca, i cienia. Ale nie znajdziesz takiego miejsca w lesie. Tutaj wszędzie zalega cień, jak sam się przekonałeś. Dlatego nigdy nie rosła tutaj koniczyna. Oto odpowiedź na twoje pytanie. Teraz żegnaj i wszystkiego najlepszego.

Ale rycerz Sid nie dał się łatwo zniechęcić.

— Czekaj, czekaj. Jeszcze jedno pytanie, błagam. Królowo Drzew, czy pozwolisz mi przyciąć gałęzie kilku twoich poddanych? Czy mam twoją zgodę?

Sekwoja odpowiedziała:

— Nie potrzebujesz mojej zgody. Wystarczy, jeśli usuniesz martwe gałęzie i suche liście. Nikt ni nie zatroszczył się, żeby utrzymywać ten las w czystości i zdrowiu. Nikt nigdy nie przycinał naszych gałęzi. Dlatego w tym lesie nie ma światła. Mieszkańcy tego lasu są bardzo leniwi.

Zawsze odkładają wszystko „do jutra”. Jeśli trochę popracujesz, otrzymasz tę samą ilość słońca i cienia pod każdym drzewem. Musisz tylko pozbyć się zeschłych liści i gałęzi. Nie potrzebujesz mojego pozwolenia. Każde drzewo się ucieszy, jeśli zrobisz to dla niego.

— Dziękuję ci. Z całego serca — powiedział Sid.

Wstał, z szacunkiem wycofał się tyłem i dosiadł konia.

Rycerz na białym koniu jechał szybko, aż dotarł do miejsca, gdzie rozsypał nową ziemię i doprowadził wodę. Robiło się późno. A gdyby odłożył przycinanie gałęzi na jutro? Właściwie nic więcej nie musiał robić: miał ziemię, wodę i odpowiednią ilość światła.

Mógł teraz odpocząć i poświęcić następny dzień na przycinanie drzew. Ale przypomniał sobie słowa Sekwoi. Ludzie zawsze odkładali robotę na następny dzień. I przypomniał sobie również pewną radę: „działaj teraz i nie odkładaj niczego na później”. Zdawało się, że nie miał nic więcej o roboty i mógł poświęcić ostatni dzień na przycinanie. Ale jeśli zrobi to od razu, zostanie mu dodatkowy dzień, a dodatkowy dzień może się przydać. Wykorzystał więc ostatnie godziny dziennego światła, żeby oberwać suche liście i poprzycinać gałęzie.

Wierny swoim zasadom, postanowił działać i nie odkładać roboty na później.

Wspiął się na wierzchołek każdego drzewa w wybranym miejscu. Nie wiedział dokładnie, gdzie padną promienie słońca, ale nie chciał ryzykować, więc oczyścił ponad tuzin ogromnych drzew, jedno po drugim.

Drzewa były bardzo wysokie, a on musiał się na nie wspinać tylko za pomocą kawałka liny. Musiał usunąć martwe gałęzie i liście mieczem, ponieważ nie miał odpowiednich narzędzi. Pracował przez całą noc z takim poświęceniem, jakby teraz liczyło się tylko przycinanie drzew. Osiągnął doskonały rezultat.

Poczuł się szczęśliwy. Co dziwniejsze, wcale już się nie martwił, czy właśnie w tym miejscu, gdzie rozsypał żyzną ziemię, doprowadził wodę i oczyścił gałęzie drzew, wyrośnie czterolistna Czarodziejska Koniczyna. Znał teraz wszystkie wymagania koniczyny i wszystkie wypełnił. Jak zamierzał spędzić ostatni dzień? Może coś jeszcze okaże się niezbędne. Pracował przez całą noc na wszelki wypadek.

Jeszcze raz Sid wyobraził sobie swoją Czarodziejską Koniczynę. Tym razem zobaczył ją mocno zakorzenioną w wilgotnej glebie małej grządki, którą stworzył. Wyobraził sobie cztery listki w kształcie serca, rozwarłe, żeby przyjąć promienie słońca przeświecające przez gałęzie ogromnych drzew rosnących dookoła.

Nie umiał tego wyjaśnić, ale im więcej wiedział o warunkach, których wymagała koniczyna, tym mniej się martwił, czy wybrał właściwe miejsce, gdzie wyrośnie czterolistna Czarodziejka Koniczyna. Pozostały tylko dwa księżycy.

Piąty sekret szczęścia

Jeśli stworzenie nowych warunków odłożysz na później, szczęście nie przyjdzie nigdy.

Tworzenie nowych warunków to zazwyczaj ciężka praca, ale... zrób to od razu!

Kama, Matka Wszystkich Kamieni



Szóstego dnia smutny Nott wędrował po Zaklętym Lesie. Oczywiście nie spodziewał się, że

znajdzie koniczynę, ale nie chciał samotnie wracać do zamku. Skoro miał zrobić z siebie głupca, wolał mieć Sida do towarzystwa.

Szesty dzień okazał się najnudniejszy z tych, które spędził w lesie. Upolował sporo dziwnych stworzeń i napotkał kilka bardzo niezwykłych roślin, jakich nigdy przedtem nie widział, ale poza tym nie zdarzyło się nic godnego uwagi.

Najbardziej przygnębiło go to, czego się dowiedział, najgorsza możliwa rzecz: przekonał się, że nie miał szczęścia w życiu. W przeciwnym wypadku do tej pory już by znalazł Czarodziejską Koniczynę. Oczywiście jeśli Merlin go nie oszukał.

Ale jeśli Merlin go oszukał, dlaczego Nott nie wracał do zamku? Na co jeszcze czekał?

Czekał, czyli zaufał Merlinowi i nie tracił nadziei, że szczęście się do niego uśmiechnie, ale w końcu tylko udowodnił, że szczęście mu nie sprzyja. Co zrobił źle? Dlaczego czuł się taki nieszczęśliwy?

— Zasługuję na szczęście. Dlaczego do mnie nie przyszło? — pytał sam siebie.

W ten sposób rycerz na czarnym koniu i w czarnej opończy spędził resztę dnia. Skoro nie miał nic innego do roboty, postanowił porozmawiać z Kama, Matką Kamieni. Chciał potwierdzić jeszcze u jednej osoby to, co już wiedział: że koniczyna nie wyrośnie w Zaklętym Lesie; że nie miał szczęścia. Nic dziwnego, że tak postąpił, ponieważ to charakterystyczna cecha ludzi, którzy uważają, że nie mają szczęścia. Szukają innych, którzy potwierdzą ich punkt widzenia. Rola ofiary losu nie jest przyjemna, ale uwalnia człowieka od odpowiedzialności za własne niepowodzenia.

Kama stała na szczycie Głazu Głazów. Niegościnna góra składała się z samych kamieni, co utrudniało wspinaczkę. Ze szczytu Nott mógł zobaczyć prawie cały Zaklęty Las. Może wypatrzy Sida i zapyta go, czy też chciałby wracać do domu?

Dotarł na szczyt i zobaczył Kamę, Matkę Kamieni, która rozmawiała z ptakiem o dwunastu skrzydłach. Jak tylko Nott się pojawił, ptak odleciał, a Kama powiedziała:

— Patrzcie tylko! Oto jeden z rycerzy, którzy wędrują po świecie w poszukiwaniu koniczyny. Przez ostatnie cztery księżyce tylko o tobie mówiono w całym lesie. Czy znalazłeś Czarodziejską Koniczynę? — uśmiechnęła się szyderczo.

— Wiesz, że nie — odparł Nott, nie ukrywając gniewu. — Powiedz mi, Kamo, czy to prawda, że w tym lesie nie rośnie i nigdy nie rosła czterolistna Czarodziejska Koniczyna? A może kryje się tutaj, pomiędzy tymi kamieniami? Chociaż raczej w to wątpię.

Matka Kamieni nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

— Oczywiście, że nie! Jak koniczyna może rosnąć na kamieniach? Widzę, że zaczynasz tracić zmysły po kilku dniach spędzonych w Zaklętym Lesie. Musisz uważać... jeśli zostaniesz tutaj zbyt długo, oszalejesz jak większość ludzi, którzy wędrowali po tym lesie bez wytyczonego celu. Nie, tutaj nie ma koniczyny. Czterolistna Czarodziejska Koniczyna nie może rosnąć na kamieniach.

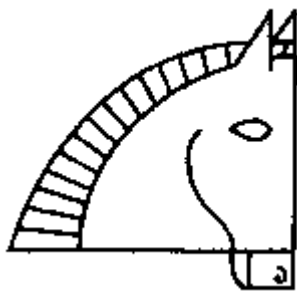
Nott powoli zszedł z Głazu Głazów, ścigany grzmiącym śmiechem Kamy.

Nie mógł nic zrobić. Wreszcie potwierdziły się jego obawy.

— Nie mam szczęścia — westchnął. Potem przypomniał sobie Sida i poweselał. — Ten wariat też nie znajdzie Czarodziejskiej Koniczyny, choćby laził po tym lesie do śmierci.

Myśl o porażce Sida pocieszyła go i uspokoiła, a nawet podniosła na duchu.

— Jeśli ja nie dostanę Czarodziejskiej Koniczyny, on też nie dostanie — powiedział z przekonaniem, głośno i wyraźnie. Potem dosiadł konia i wyruszył poszukać miejsca na nocleg.



Sid zaś zbudziwszy się zobaczył, że praca wykonana zeszłej nocy się opłaciła: widział, jak promienie słońca padają na żyzną glebę, którą rozsypał pierwszego dnia, i zauważył z wielką satysfakcją, że słońce i cień równomiernie pokrywają każdą piędź przygotowanej ziemi. Był dumny z siebie. Poczuł się szczęśliwy. Rozsypał nową glebę, oczyścił wierzchołki drzew, żeby promienie słońca dotarły do gruntu, nawodnił teren. Teraz pozostawała tylko kwestia, czy wybrał właściwe miejsce, ale tym się już nie martwił.

To był ostatni dzień, więc musiał mądrze zdecydować, jak go spędzi. Skoro zrobił wszystko, co uważał za potrzebne, powinien teraz sprawdzić, czy niczego nie pominął. Jak często mawiał, szklanka jest w połowie pełna. Teraz trzeba ją napęlić do końca, na wypadek, gdyby wybrał właściwe miejsce, gdzie wyrośnie Czarodziejska Koniczyna, zgodnie z przepowiednią Merlina. Rozmyślał o tym zeszłej nocy: musiał się dowiedzieć, czy nie zabrakło czegoś ważnego.

Gleba, woda, słońce... czego jeszcze potrzeba?

Szósty dzień spędził więc, wypytując wszystkie stworzenia, jakie spotkał w lesie, czego jeszcze potrzebuje czterolistna koniczyna oprócz gleby, wody, słońca i cienia. Ale nikt nie potrafił mu powiedzieć, czy potrzeba czegoś jeszcze.

Dochodziło południe i Sid nie wiedział, kogo jeszcze ma zapytać. Potrzebował natchnienia, więc postanowił wdrapać się na najwyższy punkt w lesie, żeby stamtąd zobaczyć, czy coś jeszcze może się przydać.

Wszyscy rycerze wiedzieli, że najwyższy punkt w lesie to Głaz Głazów, ale kiedy Sid stanął u stóp góry, zobaczył, że jest bardzo wysoka. Zostało tylko pół dnia, zanim upłynie termin wyznaczony przez Merlina. Czy warto się wspinać na tę górę? Nawet gdyby znalazł tam natchnienie, zostanie mu niewiele czasu, żeby cokolwiek zrobić.

Postanowił jednak podjąć wspinaczkę. Dlaczego? Po prostu pomyślał o wszystkim, co dotąd zrobił. Przypomniawszy sobie, ile wysiłku to wymagało. Po tylu osiągnięciach nie miało sensu zatrzymać się przed końcem drogi.

Wspinał się na górę, oddychając świeżym powietrzem. Na szczycie usiadł i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu natchnienia. Ale nic nie znalazł.

Nagle zaskoczył go jakiś głos. Dochodził... spod niego! To była Kama, Matka Kamieni.

— Przygniataś mnie!

Sid poderwał się tak szybko, że mało się nie przewrócił.

— Kamień, który mówi? To nie do wiary!

— Nie jestem mówiącym kamieniem; jestem Kama, Matka Kamieni — poprawiła go wyraźnie zirytowana Kama. — A ty pewnie jesteś tym drugim rycerzem, poszukującym... cha, cha, cha!... Czarodziejskiej Koniczyny.

— Naprawdę jesteś Matką Kamieni? W takim razie... chyba niewiele wiesz o koniczynie, racja?

— Pewnie, że niewiele wiem o koniczynie, ale trochę wiem — odparła. — Mówiłam już tamtemu rycerzowi w czerni: czterolistna koniczyna nie wyrośnie tam, gdzie są kamienie.

— Powiedziałaś: czterolistna koniczyna? — upewnił się Sid.

— Tak, czterolistna.

— A koniczyna z trzema listkami?

— Tak, trójlistna koniczyna może rosnąć na kamienistej glebie. Ale czterolistna koniczyna rośnie słabiej wśród kamieni i dlatego wymaga gleby całkowicie od nich wolnej, żeby nie hamowały jej wzrostu.

Ta kwestia — porównanie wymagań koniczyny z trzema listkami i koniczyny z czterema listkami — nie miałyby znaczenia dla wielu osób, ale nie dla Sida. Zdawał sobie sprawę, że naprawdę liczy się znajomość takich rzeczy, których nie znają inni. Wiedział, że często kluczowe elementy kryją się w

drobnych szczegółach. Na pytanie: „Co jest pozornie niezbędne, ale niezastąpione?” nigdy nie ma oczywistej odpowiedzi.

— No jasne! Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem? Bardzo dziękuję! Muszę już iść, czas ucieka.

Sid pospiesznie zszedł z Głazu Głazów. Pędem wrócił na wybrane miejsce: nie usunął kamieni.

Kiedy tam dotarł, zostały mu jeszcze dwie godziny dziennego światła. Powybierał z ziemi wszystkie kamienie, jeden po drugim. Okazało się, że wybrane miejsce jest bardzo kamieniste.

Jeśli przypadkiem wybrał właściwe miejsce, Czarodziejska Koniczyna nie wyrosłaby tutaj z powodu kamieni.

Sid zrozumiał, jakie to ważne: wyobrazić sobie szklankę pełną w połowie, żeby się skoncentrować na jej napełnieniu. To zawsze mu pomagało uporządkować myśli. Zrozumiał też, że często ważne informacje tkwią w drobnych szczegółach. Nawet kiedy wydaje się, że wszystko zostało zrobione, osoba wykazująca właściwą postawę chce wiedzieć, czy można zrobić coś jeszcze, a wtedy zawsze znajdzie wskazówkę. I właśnie tak się teraz stało. Na szczęście Sid nie odkładał przycinania gałęzi. Gdyby z tym zwlekał, wcale by się nie dowiedział, że trzeba usunąć kamienie.

Jeszcze raz położył się spać obok miejsca, które stworzył. I jeszcze raz wyobraził sobie piękną Czarodziejską Koniczynę w całej swojej krasie, pośrodku grządki, którą dla niej stworzył, żyznej, nawodnionej, oświetlonej słońcem i wolnej od kamieni. Tej nocy wyobraził sobie również, że bierze ją do ręki. Poczuł, jak gładka roślina muska jego skórę, zobaczył intensywnie zielony kolor pięknych, niedorozwiniętych listków. Poczuł nawet kojący zapach chlorofilu, który wydzielala Czarodziejska Koniczyna. Wizja była tak realna, że po raz pierwszy Sidabrał pewności, że właśnie w tym miejscu wyrośnie. Widział ją tak wyraźnie i szczegółowo. Poczuł się bardzo szczęśliwy.

W każdym razie przekona się o tym następnego dnia. Tego również był pewien.

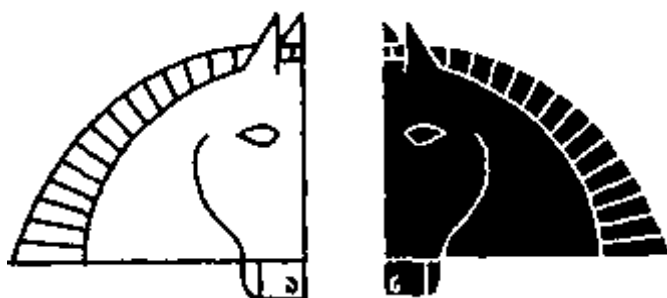
Zapadła noc. Pozostał tylko jeden księżyc. Nadchodził dzień, kiedy czterolistna Czarodziejska Koniczyna, przynosząca nieograniczone szczęście, narodzi się w Zakętym Lesie.

Szósty sekret szczęścia

Zdarza się, że szczęście nie sprzyja, nawet w pozornie odpowiednich warunkach.

Szukaj w drobnych szczegółach czynników pozornie niepotrzebnych, lecz niezbędnych do stworzenia naprawdę odpowiednich warunków.

Nott znajduje sekretne miejsce Sida



Ostatnia noc powinna upłynąć spokojnie, ale nie tak się stało z obu rycerzami. Kiedy Nott szukał miejsca na nocleg, poczuł, że jego koń stąpa po miękkiej, świeżo podlanej ziemi, niezasłoniętej gałęziami drzew, oczyszczonej z kamieni. Trochę dalej zobaczył leżącego Sida, którego koń stał przywiązany do drzewa.

— Sid!

Sid wstał. Jeszcze nie zasnął.

— Nott! Jak ci idzie? Znalazłeś koniczynę? — pytał.

— Nie. No, właściwie nawet jej nie szukałem zez ostatnie trzy dni. Już pierwszego dnia gnom mi powiedział, że w całym lesie nie rośnie koniczyna, więc przestałem szukać.

— W takim razie — zapytał Sid — co tu robisz, u licha? Czemu nie wracasz do swojego zamku? Zanim Nott zdążył odpowiedzieć, spostrzegł, że Sid ma ubranie poplamione mchem porastającym pnie drzew i buty brudne po trzech dniach ciężkiej pracy w Zakętym Lesie.

— Co ci się stało?

— Od dnia, kiedy Gnom mi powiedział, że koniczyna nie rośnie w Zakętym Lesie, starałem się stworzyć takie miejsce, gdzie mogłaby wyrosnąć. Popatrz! Mam nową, miękką ziemię, spójrz, jaka żywna. Chodź ze mną! Pokażę ci strumyk, który przekopałem aż z jeziora, gdzie mieszka Pani... i patrz, patrz! — ciągnął Sid bardzo przejęty, że może komuś pokazać, czego dokonał. — To są gałęzie i kamienie, które usunąłem ledwie w dwa dni, bo nie wiem, czy się orientujesz, że...

Nott przerwał mu.

— Czyś ty zwariował? Po co harujesz jak wół, żeby urządzić ten... ten ogródek jak dla lalek, jeśli nie masz zielonego pojęcia, gdzie wyrośnie Czarodziejska Koniczyna? Nie wiesz, że ten las jest milion razy większy od twojej grządki? Zgłupiałeś czy co? Nie rozumiesz, że nie ma sensu robić tego wszystkiego, dopóki ktoś ci nie powie, gdzie trzeba to zrobić? Chyba oszalałeś! Zobaczmy się w mieście. Poszukam spokojnego miejsca na nocleg.

Nott zniknął w lesie. Sid odprowadzał go wzrokiem. Wstrząsnęły nim słowa Notta. I pomyślał sobie: Merlin mówił, że możemy znaleźć Czarodziejską Koniczynę, ale nie mówił, że NIC nie trzeba robić, by ją znaleźć.

Siódmy sekret szczęścia

Tym, którzy wierzą tylko w fart, stwarzanie warunków wydaje się absurdem.

Ci, którzy stwarzają warunki, nie liczą na fart.

Czarownica i sowa odwiedzają Notta

Ostatnia noc powinna upłynąć spokojnie... ale nie dla obu rycerzy... jak już powiedziano.



Nott spał w najlepsze, czekając świtu, by wrócić do swojego zamku. Nagle zbudził go hałas tak gwałtowny, że rycerz zerwał się na równe nogi i w jednej chwili dobył miecza.

– Huu, huuu – pohukiwała sowa Morgany.

Czarownica stała obok rycerza w blasku dogasającego ogniska, które wcześniej rozpałił.

– Kim jesteś? Czego chcesz? Strzeż się, mój miecz jest ostry!

– Odłóż miecz. Przyszłam tutaj, żeby ubić z tobą interes, rycerzu na czarnym koniu i w czarnej opończy.

– Interes? Jaki interes chcesz ubić? Nie zadaję się z czarownicami,

zwłaszcza z tobą: masz okropną reputację.

– Na pewno? Chodzi o... czterolistną koniczynę - wyjaśniła cicho czarownica Morgana.

Wyszczrzyła czarne zęby, zatarła szponiaste dłonie i zmarszczyła ostry haczykowaty nos, próbując się miło uśmiechnąć. Nott odłożył miecz i podszedł do niej.

– Porozmawiajmy. Co wiesz?

– Wiem, gdzie wyrośnie czterolistna Czarodziejska Koniczyna.

– Dalej! Nie trać czasu! Powiedz mi – zażądał niecierpliwie Nott.

– Powiem ci, jeśli najpierw obiecasz, że wypełnisz swoją część umowy.

– A na czym ma polegać moja część umowy? – zapytał niecierpliwie Nott.

– Chcę, żebyś zabił Merlina swoim mieczem, kiedy go spotkasz!

– Co? Dlaczego mam zabić Merlina?

– Bo on cię oszukał. On wie, tak jak ja, gdzie wyrośnie Czarodziejska Koniczyna. Umowa jest prosta: powiem ci, gdzie znaleźć Czarodziejską Koniczynę, a ty zabijesz Merlina. Dla ciebie nieograniczone szczęście, a dla mnie koniec problemów z czarami. Po śmierci Merlina ty zdobędziesz Czarodziejską Koniczynę, a ja pozbędę się głównego przeciwnika.

Nott czuł się tak oszukany i rozczarowany, tak bardzo chciał się zemścić na Merlinie, że się zgodził.

Nic dziwnego: kiedy ktoś traci wiarę w możliwość stworzenia szczęścia, kupuje je od pierwszej napotkanej osoby. Ci, którzy spodziewają się znaleźć szczęście, zawsze wierzą, że znajdą je łatwo i bez wysiłku. I tak się stało z Nottem.

– Umowa stoi! Powiedz mi, gdzie wyrośnie Czarodziejska Koniczyna.

– Nie zapominaj, że dałeś mi słowo. Czarodziejska Koniczyna wykiełkuje jutro... w ogrodach królewskiego zamku. Nigdy nie wyrośnie w tym lesie.

– Co?! – zawołał Nott, nie wierząc własnym uszom.

– Oczywiście! Nie rozumiesz? Merlin próbował oszukać wszystkich rycerzy za pomocą swojej strategii: dał im zadanie, żeby szukali koniczyny w Zaklętym Lesie. Wszyscy rycerze mieli tu przyjechać i tracić czas. Przyjechało tylko was dwóch. Merlin liczył, że przyjedzie więcej. Ale i tak udało mu się odwrócić uwagę wszystkich od królewskiego ogrodu. Nikt nie spodziewa się tam znaleźć Czarodziejskiej Koniczyny. On przyjdzie tam jutro, żeby ją zerwać. Musisz się spieszyć. Podróż zabrała ci dwa księżyce, ale teraz masz tylko tę noc, żeby wrócić. Siodłaj konia i pędź przez całą noc, nawet jeśli twój wierzchowiec padnie!

Nott był wściekły. W końcu wszystko do siebie pasowało. To wyjaśniało, dlaczego każdy mieszkaniec Zaklętego Lasu uważał go za głupca, marnującego czas na szukanie Czarodziejskiej Koniczyny, która nigdy tutaj nie wyrośnie.

Nott dosiadł konia i odjechał galopem, kierując się do królewskiego zamku.

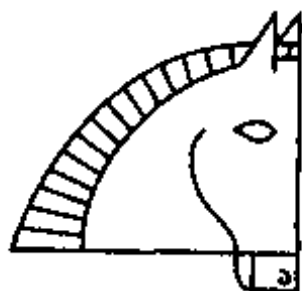
Ósmy sekret szczęścia

Nikt nie może sprzedać szczęścia.

Szczęścia nie da się kupić.

Nic ufaj tym, którzy twierdzą, że sprzedają szczęście.

Czarownica i sowa odwiedzają Sida



Czarownica zaśmiała się złośliwie i ruszyła na północ, gdzie, jak wiedziała, nocował Sid.

Sid spał spokojnie. Tak spokojnie, że sowa musiała zahukać trzy razy, żeby go obudzić.

– HUUU, huuu, huuu.

– Kto tam?! – zawołał Sid.

Zerwał się na nogi i położył dłoń na głowni miecza, gotów w każdej chwili go wyciągnąć.

– Nie lękaj się. Jestem czarownica Morgana. Sid pozostał czujny.

– Czego chcesz ode mnie?

Czarownica była zła. Pragnęła dwóch rzeczy: po pierwsze chciała, żeby Nott zabił Merlina, po drugie chciała namówić Sida, żeby stąd odjechał, zdobyć dla siebie Czarodziejską Koniczynę, gdyby następnego dnia wyrosła gdzieś w lesie. Morgana wymyśliła kolejne kłamstwo dla Sida.

– Jutro wyrośnie Czarodziejska Koniczyna. Ale Merlin cię okłamał. Ta koniczyna nie przynosi nieograniczonego szczęścia... ona przynosi nieszczęście! Osobiście rzuciłam klątwę: „Ktokolwiek zerwie tę koniczynę, umrze po trzech dniach”. Ale jeśli nikt jej nie zerwie jutro przed zachodem słońca, Merlin umrze tej samej nocy. Dlatego oszukał ciebie i innych rycerzy. Żeby mieć pewność, że jeden z was umrze zamiast jego. Merlin chce, żeby ktoś zerwał koniczynę jutro przed zachodem słońca. Wracaj do swojego zamku; Nott już wrócił.

Czarownica była bardzo przebiegła: nie zostawiła wyboru Sidowi, rycerzowi na białym koniu i w białej opończy. Gdyby następnego dnia znalazł Czarodziejską Koniczynę, nie wiedziałby, co robić. Jeśli ją zerwie, czeka go śmierć. Ale jeśli Merlin nie kłamał? Jeśli to naprawdę była koniczyna szczęścia? Najłatwiejsze wyjście to pójść w ślady Notta: odjechać z lasu, nie rozwiązując dylematu. Sid myślał przez chwilę, a potem powiedział:

– Dobrze. W takim razie wyruszę dzisiaj w nocy.

Czarownica uśmiechnęła się.

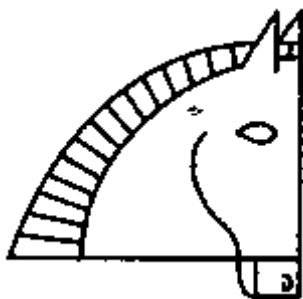
– Ale pojedę do Merlina. Poproszę go, żeby sam zerwał Czarodziejską Koniczynę. Twoje zaklęcie mówi, że kto zerwie koniczynę, umrze po trzech dniach, ale jeśli Merlin ją zerwie, nie umrze. W ten sposób zaklęcie zostanie przełamane, ponieważ osoba, która umrze, jeśli nikt nie znajdzie koniczyny, i osoba, która ją zerwie i nie umrze, to ta sama osoba, czyli Merlin. Więc Merlin ocaleje i odda mi koniczynę. Sid przechytrzył czarownicę Morgane, która już się nie uśmiechała. Widząc, że Sid nie wpadł w jej pułapkę, odwróciła się z sową na ramieniu, złapała miotłę i umknęła jak pies z podkulonym ogonem, wyrzekając głośno. Sid przemyślał tę rozmowę. Wiedział, że Merlin nigdy nikogo nie oszukał. Jak Nott mógł uwierzyć w coś takiego? Jak w ogóle mógł uwierzyć czarownicy? Czy jako rycerz nie wiedział, że najważniejsze to nie tracić wiary, kiedy cel jest bliski? Sid widywał tak wielu rycerzy, którzy tracili nadzieję i rezygnowali, kiedy szczęście zwlekało, że zrozumiał, jak ważne jest zachować wiarę w słusność tego, co się robi. Zanim położył się spać, pomyślał, że nie wolno zmieniać własnych celów na cudze, innymi słowy, jego celu na cel czarownicy. Szczęście zawsze uśmiechało się do niego, kiedy pozostawał wierny własnym celom, własnym zadaniom i własnej misji. Wreszcie przypomniał sobie, co mu zawsze postarzał nauczyciel: „Nie ufaj nikomu, kto chce ci sprzedać szczęście”.

Dziewiąty sekret szczęścia

Kiedy już stworzyłeś odpowiednie warunki, bądź cierpliwy, nie rezygnuj.

Żeby szczęście przyszło, musisz wierzyć, że przyjdzie.

Wiatr, Pan Losu i Szczęścia



Następnego ranka Sid zbudził się nieco niespokojny. Usiadł obok miejsca, które przygotował, i czekał. Godziny mijały, ale nic się nie działo.

Dzień dobiegał końca, ale wciąż nic się nie wydarzyło. Sid powiedział sobie:

- No, w każdym razie przeżyłem ciekawie te dni w Zaklętym Lesie. Zrobiłem to, co uważałem za słuszne i potrzebne. Tak, to bardzo mało prawdopodobne, że wybrałem akurat to miejsce, gdzie wyrośnie czterolistna Czarodziejska Koniczyna przynosząca nieograniczone szczęście.

Nagle jednak stało się coś, czego nawet nie potrafił sobie wyobrazić.

Wiatr, Pan Losu i Szczęścia, ten, który kieruje przeznaczeniem, poruszył liśćmi na drzewach. I wkrótce zaczęły spadać małe nasionka, które wyglądały jak drobniutkie ziarenka zielonego złota. To były nasionka czterolistnej koniczyny, a każde nasionko było... przyszłą koniczyną szczęścia! Sypały się na ziemię... nie jedno nasionko czterolistnej koniczyny, ale nieskończona ilość nasion.

Co jednak najbardziej niezwykle, nasiona spadały nie tylko w miejscu, gdzie stał Sid, ale w całym Zaklętym Lesie, w absolutnie każdym zakątku lasu.

I nie tylko na Zaklęty Las, ale na całe królestwo: nasiona czterolistnej koniczyny spadały na głowy tych rycerzy, którzy nie przyjęli zadania Merlina. Nasiona sypały się na wszystkie dziwaczne leśne stwory, na Gnoma, Sekwoję, Kamę,

Panią Jeziora... Spadały na Notta i Morganę. Nasiona czterolistnej koniczyny spadały WSZĘDZIE!

Mieszkańcy Zaklętego Lasu i mieszkańcy królestwa nie zwracali na nie uwagi. Wiedzieli, że raz do roku o tej porze z nieba leci ta dziwna zielonozłota woda, bezużyteczna i irytująca. W istocie co roku to wydarzenie okropnie im przeszkadzało, bo lepki deszcz wszystko brudził.

Pięć minut później ustał deszcz nasion czterolistnej koniczyny. Maleńkie zielonozłote nasionka rozpuściły się jak krople, kiedy spadły na ziemię. Po prostu obumarły, jak nasiona zasiane na pustyni. Miliony nasion, które spadły na Zaklęty Las, również nie wydały plonu.

Wszystkie oprócz kilkuset, które spadły na kilka stóp kwadratowych żyznej ziemi, gdzie miały trochę cienia i trochę słońca, obfitość wody i żadnych kamieni.

Te i tylko te nasiona w bardzo krótkim czasie zmieniły się w czterolistne koniczyny, setki Czarodziejskich Koniczynek, dostatecznie dużo, żeby zapewnić szczęście na cały rok... aż do następnego deszczu. Innymi słowy, nieograniczone szczęście. Sid trwał w bezruchu patrząc na szczęście, które stworzył. Ukłąkł na znak wdzięczności i łzy popłynęły mu z oczu.

Kiedy poczuł, że wiatr cichnie, zapragnął go pożegnać i podziękować za przyniesienie nasion. Więc zawołał go:

— O wietrze, Panie Losu i Szczęścia, gdzie jesteś? Chcę ci podziękować!

Wiatr odpowiedział:

— Nie musisz mi dziękować. Co roku w ten sam dzień rozsiewam nasiona czterolistnej koniczyny po całym Zaklętym Lesie i po wszystkich zakątkach zamieszkanego królestwa. Jestem Panem Losu i Szczęścia. Wbrew temu, w co wielu wierzy, nie rozdaję szczęścia, pilnuję tylko, żeby je równo rozdzielać. Czarodziejska Koniczyna wykiełkowała, ponieważ stworzyłeś odpowiednie warunki. Każdy, kto zrobiłby to samo, również stworzyłby szczęście. Zrobiłem tylko to, co zawsze. Szczęście, które przynoszę, zawsze jest dostępne. Ale prawie wszyscy myślą, że nie muszą nic robić, w tym problem.

Mówił też dalej:

— Tak naprawdę nie miało znaczenia, które miejsce wybrałeś. Ważne, że je przygotowałeś. Szczęście to suma możliwości i przygotowań. Ale możliwości... istnieją zawsze.

I tak się naprawdę stało.

Istotnie, czterolistne koniczynki wyrosły tylko obok Sida, bo tylko on jeden w całym królestwie stworzył warunki, żeby nie obumarły.

Wbrew temu, w co wierzy większość ludzi, szczęście nie spotyka tych niewielu, którzy nic nie robią.

Szczęście może spotkać nas wszystkich, jeśli coś zrobimy.

A to „coś” polega tylko na stworzeniu warunków, żeby możliwości — które otwierają się przed każdym z nas — nie obumarły jak nasiona czterolistnej koniczyny spadające na jałowy grunt.

Wiatr odpłynął i Sid opuścił Zaklęty Las.

Dziesiąty sekret szczęścia

Tworzenie szczęścia to przygotowanie warunków dla możliwości.

Ale możliwości nie mają nic wspólnego z fartem czy szczęśliwym trafem: możliwości istnieją zawsze.

Morał opowieści

Tworzenie szczęścia to tylko... stwarzanie odpowiednich warunków.

Ponowne spotkanie z Merlinem



Nott jechał przez całą noc siódmego księżyca. Kiedy dotarł do zamku, lędźwie czarnego konia broczyły krwią od licznych uderzeń batem i ostrogami, których nie szczędził mu jeździec, żeby dotrzeć na czas do królewskich ogrodów i zerwać Czarodziejską Koniczynę. Kiedy dotarł na miejsce, czarny koń padł.

Nott wpadł przez zamkową bramę i przeszedł jak burza przez komnaty, obalając wszystko na swojej drodze ciosami i kopniakami. Wymachiwał mieczem, twarz miał wykrzywioną z wściekłości, oczy nabiegłe krwią.

— Merlinie! Merlinie! Gdzie jesteś? Nie chowaj się, i tak cię znajdę!

Nott ruszył tam, gdzie na pewno mógł znaleźć Merlina: do zielonego i bujnego zamkowego ogrodu. Kiedy otworzył szklane drzwi prowadzące na dwór, zobaczył Merlina stojącego pośrodku ogrodu. Czarodziej z poważną miną opierał się na długiej białej lasce. Lecz ogród nie był już ogrodem: zmienił się w brukowany dziedziniec. Przez ostatnie siedem księżyców zamkowi robotnicy wybrukowali cały teren.

Miecz wypadł z dłoni Notta.

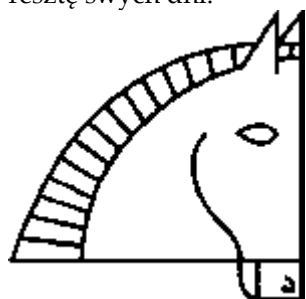
— Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego wybrukowałeś ogród? — zapytał rycerz Merlina.

— Bo zabiłbyś mnie, gdybym tego nie zrobił. Nie wysłuchałbyś moich wyjaśnień. To był jedyny sposób, żeby cię przekonać, że czarownica cię okłamała. Ja, czarodziej Merlin, wiem wszystko. Wiedziałem, że czarownica sprzeda ci swoje szczęście: takie, które rzadko przychodzi. I wiedziałem, że przyjedziesz mnie zabić i dopiero po wielu godzinach poszukiwań przekonasz się, że Czarodziejskiej Koniczyny tutaj nie ma. Musiałem cię przed tym powstrzymać.

Nott zaczynał pojmować swój ogromny błąd. Chciał, żeby wszystko przyszło mu łatwo. Zawsze uważał, że zasługuje na szczęście. Dokładnie w tamtej chwili, w zamkowym ogrodzie, stojąc obok Merlina, zrozumiał, że się mylił. Merlin ciągnął:

— Teraz wiesz: Czarodziejskiej Koniczyny tutaj nie ma. Wykiełkowała w Zakętym Lesie przed paroma godzinami, tak jak obiecywałem. Wyrosło mnóstwo Czarodziejskiej Koniczyny, nawet dla ciebie. Ale ty zrezygnowałeś: straciłeś wiarę w siebie. I nie tylko: zawsze oczekiwałeś, że inni podadzą ci szczęście na tacy.

Nott odwrócił się i bez konia ani miecza odszedł do swego zamku, gdzie mieszkał samotnie przez resztę swych dni.



Następnego dnia Sid dotarł do miasta. Przede wszystkim skierował się do zamku, żeby powiedzieć Merlinowi, że znalazł Czarodziejską Koniczynę, przynoszącą nieograniczone szczęście. Chciał mu podziękować.

— Merlinie! Merlinie! Patrz! — Pokazał mu całą garść czterolistnej koniczyny, koniczyny szczęścia. — Przyszedłem ci podziękować. Zawdzięczam ci szczęście.

— Wcale nie! — zaprzeczył Merlin. — Ja nic nie zrobiłem. Absolutnie nic nie zrobiłem. To TY — ciągnął — postanowiłeś pojechać do Zakłętego Lasu, TY spośród setek rycerzy przyjąłeś zadanie, TY postarałeś się o nową, żyzną ziemię, chociaż ci powiedziano, że koniczyna nigdy nie wyrośnie w tym lesie. TY podzieliłeś się swoim szczęściem z Panią Jeziora i w ten sposób zmieliłeś więcej niż jedną rzecz. TY nie zwlekałeś z przycinaniem gałęzi. TY poszedłeś jeszcze dalej, żeby sprawdzić pozornie odpowiednie warunki, i zrozumiałeś, że musisz usunąć kamienie, chociaż wszystko wydawało się gotowe. TY miałeś niezbędną wiarę. TY zdecydowałeś się działać samodzielnie. TY nie zwątpiłeś w sens swoich działań, nawet kiedy próbowano sprzedać ci szczęście. I najważniejsze, Sid — dodał Merlin — **nie oczekiwałeś, że znajdziesz koniczynę tylko przez przypadek. Stworzyłeś warunki, żeby przysłała do ciebie.**

I zakończył:

— **Ty sam sprowadziłeś do siebie szczęście.**

Nowa geneza szczęścia

Skoro tworzenie szczęścia to stwarzanie odpowiednich warunków... szczęście zależy tylko od CIEBIE.

TY też możesz mieć szczęście!

Zaczniij je tworzyć już jutro!

Sid pożegnał Merlina mocnym przyjacielskim uściskiem. Dosiadł swego białego konia i wyruszył na poszukiwanie przygód. Przez resztę swych dni uczył innych rycerzy i nierycerzy, nawet dzieci, sekretów szczęścia.

Teraz, kiedy wiedział, jak przywołać szczęście, nie mógł zatrzymać tego sekretu dla siebie: szczęściem trzeba się dzielić.

Jeśli bowiem zdołał stworzyć tyle szczęścia sam jeden tylko przez siedem księżyców, co się stanie, jeśli całe królestwo, wszyscy jego mieszkańcy, nauczą się stwarzać szczęście przez resztę życia?

Ponownie znajdujemy szczęście

Epilog

Wysłuchawszy tej historii, Jim również zdjął buty i oparł stopy na świeżej koniczynie, która rosła pod ławką, gdzie siedzieli dwaj przyjaciele.

Obaj milczeli, rozmyślając nad opowieścią. Żaden z nich się nie odzywał. Upłynęły prawie dwie minuty. Potem po twarzy Jima spłynęła łza. Max przemówił pierwszy:

– Wiem, o czym myślisz. Przepraszam, Jim, wprowadziłem cię w zakłopotanie...

– Dlaczego? – zapytał Jim.

– Pewnie myślisz, że to tylko bajka, głupia historyjka. Nie wiem. Nie myślałem, że ty... Chciałem tylko ci pomóc odnaleźć szczęście.

– Właśnie o tym myślałem, Max. Myślałem, jak ta historia do mnie trafiła: przez mojego przyjaciela z dzieciństwa, którego nie widziałem od pięćdziesięciu czterech lat i teraz nagle spotkałem.

Max zastanowił się nad niespodziewanym spotkaniem: rzeczywiście to niezwykle zbieg okoliczności. To był fart, nie szczęście. Opowieść o szczęściu dotarła do Jima przez czysty przypadek. Ironia losu!

Powiedział do Jima:

– Tak, masz rację. Opowieść o szczęściu trafiła do ciebie przypadkiem.

– Tak sądzisz? – zapytał Jim. – Myślałem wręcz przeciwnie.

– Wręcz przeciwnie? – zdziwił się Max, nie rozumiejąc, o czym mówi Jim.

– No tak. To ja stworzyłem warunki, żeby ta opowieść do mnie dotarła. Żeby szczęście wpadło mi w ręce.

– Ty?

– Tak, Max. Ty i ja nie spotkaliśmy się przypadkiem. Przez ostatnie cztery lata, najgorsze lata w moim życiu, żyłem tylko nadzieją, że znajdę ciebie, mojego jedynego przyjaciela. W ciągu tych lat nie upłynął ani jeden dzień, żebym nie zaglądał w twarze ludzi mijanych na ulicy, wypatrując twojej twarzy. Każda osoba, na którą wpadłem, czekając na światłach, na rogach ulic, w ulicznych kawiarniach... Bez przerwy sprawdzałem każdą twarz, szukając ciebie. Jesteś jedynym przyjacielem, jakiego miałem w życiu. Wiele razy wyobrażałem sobie, że cię znalazłem. Często wyobrażałem sobie, że znowu się spotykamy, tak jak Sid wyobrażał sobie swoją koniczynę. Czasami czułem nawet uścisk, który wymieniliśmy przed godziną... Nigdy nie przestałem wierzyć, że tak się stanie.

Jim dodał:

– Znalazłem cię, bo chciałem cię znaleźć... opowieść o szczęściu dotarła do mnie, ponieważ nieświadomie jej szukałem.

Wyrażnie wzruszony Max powiedział:

– Więc nie myślałeś, że ta opowieść jest nieprawdziwa... ?

– Nie – potwierdził Jim. – Nie myślałem, że ta opowieść jest nieprawdziwa. Wręcz przeciwnie: nasze spotkanie udowodniło, że ja też mogę być jak Sid. Dzisiaj to ja stworzyłem szczęście, które mnie spotkało. Ja też potrafię stworzyć szczęście. Rozumiesz?

– Oczywiście, że rozumiem! – wykrzyknął Max.

A Jim powiedział:

– Czy mogę dodać jeszcze jeden sekret do naszej opowieści?

I wyrecytował:

Opowieść o szczęściu...

...nigdy nie trafia do ciebie przypadkiem.

Max uśmiechnął się do niego. Nie trzeba było mówić nic więcej. Słowa często są niepotrzebne pomiędzy bliskimi przyjaciółmi. Znowu się uściskali. Max odszedł, ale Jim został. Siedział na ławce i opierał bose stopy na świeżej koniczynie, rosnącej wśród trawy w Central Parku.

Nagle poczuł, że coś łaskocze go w stopę. Nachylił się i nie patrząc, wyciągnął z ziemi to coś. Coś, co delikatnie go musnęło, jakby chciało zwrócić na siebie uwagę.

To była czterolistna koniczyna.

W wieku sześćdziesięciu czterech lat Jim postanowił uwierzyć, że potrafi stworzyć szczęście.

A Ty, jak długo jeszcze zamierzasz czekać?

CZĘŚĆ CZWARTA

Ludzie, którzy zgadzają się z nami



90% sukcesu to po prostu parcie z uporem do przodu.

Woody Allen

Warunki? Jakie warunki? Warunki to ja!

Napoleon Bonaparte

Ludzie zawsze obwiniają okoliczności za to, jacy są. Nie wierzę w okoliczności.

Ludzie, którzy dobrze sobie radzą na tym świecie, to ludzie, którzy szukają okoliczności, jakich potrzebują, a jeśli ich nie znajdują, to je tworzą.

George Bernard Shaw

Wielu ludzi uważa, że talent to wielkie szczęście, niewielu jednak wierzy, że szczęście przychodzi wraz z wielkim talentem.

Jacinto Benavente laureat literackiej Nagrody Nobla

Szczęście sprzyja tylko umysłom gotowym je przyjąć.

Isaac Asimov

Śmiałym szczęście sprzyja.

Wergiliusz

Brak szczęścia to wymówka tych, którzy przegrywają.

Pablo Neruda

Owoc szczęścia spada, kiedy dojrzeje.

Fryderyk Schiller

Mocno wierzę w szczęście i odkrywam, że im więcej pracuję, tym więcej mam szczęścia.

Stephen Leacock kanadyjski pisarz i ekonomista

Im więcej ćwiczę, tym więcej mam szczęścia.

Gary Player słynny golfista, wielokrotny zwycięzca prestiżowych turniejów

Są drzwi, przez które wchodzi szczęście, ale to ty masz do nich klucz.

przysłowie japońskie

Naszego szczęścia nie znajdziemy poza nami, tylko w nas i w naszej silnej woli.

Julius Grosse

Szczęście wynika z odwagi.

Ennius

Ze wszystkich rzeczy, które prowadzą do szczęścia, najbezpieczniejsze to wytrwałość i praca.

Marie R. Reyhaud francuski pisarz i ekonomista

Nie ode mnie zależy, kiedy przyjdzie natchnienie.

Ja mogę tylko dopilnować, żeby zastało mnie przy pracy.

Pablo Picasso

Szczęście to 10% natchnienia i 90% trudu.

Thomas Edison

Tajemnica świetnych interesów polega na tym, żeby wiedzieć coś, czego nie wie nikt inny.

Arystoteles Onassis

Ty jesteś przyczyną większości rzeczy, które ci się zdarzają.

Nikki Lauda

– *A kiedy zamierzasz urzeczywistnić swoje marzenia?*

– *zapytał mistrz ucznia.*

– *Kiedy znajdę okazję*

– *odpowiedział uczeń.*

Ale mistrz oświadczył:

– *Okazja nigdy się nie pojawia, okazja już tu jest.*

Anthony de Mello

Bóg nie gra ze wszechświatem w kości.

Albert Einstein

CZĘŚĆ PIĄTA

Dekalog, morał opowieści i nowa geneza szczęścia

PIERWSZY SEKRET SZCZĘŚCIA

Fart nie trwa długo, ponieważ nie zależy od nas.
Szczęście tworzymy sami, dlatego trwa wiecznie.

DRUGI SEKRET SZCZĘŚCIA

Wielu ludzi pragnie szczęścia, ale niewielu jest takich, którzy chcą sami je tworzyć.

TRZECI SEKRET SZCZĘŚCIA

Jeśli teraz nie masz szczęścia, to może dlatego, że działasz w istniejących już warunkach.
Żeby mieć szczęście, musisz stworzyć nowe warunki.

CZWARTY SEKRET SZCZĘŚCIA

Stwarzanie nowych warunków dla szczęścia nie oznacza szukania tylko własnej korzyści.
Łatwiej stworzyć nowe warunki, pomagając innym.

PIĄTY SEKRET SZCZĘŚCIA

Jeśli stworzenie nowych warunków odłożysz na później, szczęście nie przyjdzie nigdy.
Tworzenie nowych warunków to zazwyczaj ciężka praca, ale... zrób to od razu!

SZÓSTY SEKRET SZCZĘŚCIA

Zdarza się, że szczęście nie sprzyja nawet w pozornie odpowiednich warunkach.
Szukaj w drobnych szczegółach czynników pozornie niepotrzebnych, lecz niezbędnych do stworzenia naprawdę odpowiednich warunków.

SIÓDMY SEKRET SZCZĘŚCIA

Tym, którzy wierzą tylko w fart, stwarzanie warunków wydaje się absurdem.
Ci, którzy stwarzają warunki, nie liczą na fart.

ÓSMY SEKRET SZCZĘŚCIA

Nikt nie może sprzedać szczęścia. Szczęścia nie da się kupić.
Nie ufaj tym, którzy twierdzą, że sprzedają szczęście.

DZIEWIĄTY SEKRET SZCZĘŚCIA

Kiedy już stworzyłeś odpowiednie warunki, bądź cierpliwy, nie rezygnuj.
Żeby szczęście przyszło, musisz wierzyć, że przyjdzie.

DZIESIĄTY SEKRET SZCZĘŚCIA

Tworzenie szczęścia to przygotowanie warunków dla możliwości.
Ale możliwości nie mają nic wspólnego z fartem czy szczęśliwym trafem: możliwości istnieją zawsze.

MORAŁ OPOWIEŚCI

Tworzenie szczęścia to tylko...
stwarzanie odpowiednich warunków.

NOWA GENEZA SZCZĘŚCIA

Skoro tworzenie szczęścia to stwarzanie odpowiednich warunków...
szczęście, zależy tylko od CIEBIE.
TY też możesz mieć szczęście! Zacznij je tworzyć już jutro!

OPOWIEŚĆ O SZCZĘŚCIU...

...nigdy nie trafia do ciebie przypadkiem.



Napisaliśmy tę książkę w osiem godzin.

Tworzyliśmy ją trzy lata.

Niektórzy zapamiętają tylko te osiem godzin.

Inni będą tylko pamiętać te trzy lata.

Pierwsi uwierzą, że po prostu mieliśmy fart.

Drudzy uwierzą, że stworzyliśmy warunki dla szczęścia.